

Nieukończona wycieczka

Nastała zima. Zrobiło się białe. Pomyślałem sobie, że najwyższy czas wyruszyć w góry by zrobić zdjęcia chatk karkonoskich, gdy te są zasypane świeżym śniegiem. Ruszyłem zatem z samego rana, tak by było gdzie zostawić samochód. W miarę jak dojeżdżałem do Kowar droga robiła się coraz mniej bezpieczna. Wkrótce było ślizgo. Ponieważ miałem sporo czasu nie spieszyłem się specjalnie.



W zimie mnogość szlaków jest zwykle pozorna, zalegający śnieg skutecznie ogranicza dostępność do wielu z nich.

Rozglądałem się na boki i podziwiałem widoki. Gdy skręciłem w drogę prowadzącą na Okraj czułem jak samochód zaczyna chodzić w nieodgarniętym do końca śniegu. Zrobiło się ciekawie bowiem pługi utworzyły śnieżny korytarz. Po bokach drogi zepchnięty śnieg sięgał momentami powyżej dachu samochodu. Jechało się prawie jak w tunelu. Wkrótce zauważyłem kilka saren brodzących w śniegu.



Szlak turystyczny w okresie zimowym najczęściej wygląda tak.

Widać było, że jest im ciężko skakać pod górę. Śnieg nie utrzymywał ich ciężaru i zapadały się one po sam brzuch. Zaraz za zakrętem dostrzegłem dwie wiewiórki. Te dla odmiany gdy zeskakiwały z drzew nie miały najmniejszego problemu by utrzymać się na jego powierzchni. Ale oto dotarłem do



Często śniegu jest bardzo dużo, widać to szczególnie gdy idzie się po zboczu.

schroniska. Nie wyglądało tu ciekawie. Wszędzie pełno śniegu. Pobocza zasypane. Zastanawiałem się gdzie postawić samochód. W końcu wjechałem w małą zatoczkę koło schroniska. Plany miałem takie, że dotrę do chatki Słoneczna i Puchatka.



Narciarzom śnieg nie przeszkadza.

Początkowo chciałem pójść szlakiem czerwonym ale gdy przebrnąłem pierwsze metry okazało się, że nie znalazłem czerwonych znaków. Wszystko było kompletnie zasypane śniegiem. Dlatego poszedłem

dalej szlakiem niebieskim. Gdy dotarłem do odgałęzienia szlaku zielonego wiedziałem już, że nie ma odwrotu. Trzeba brnąć do przodu. To nic, że śniegu jest coraz więcej. Co jakiś czas było widać ślady jakie pozostawił ktoś idący tędy w raketach śnieżnych. Gdy udawało mi się stanąć w nich nie było problemu. Ale gdy nie trafiałem w nie lub ześlizgiwałem się zapadałem się po pas. Trudno było wtedy wydostać się ze śniegu.



Niektórzy zabierają na szlak swoich czworonożnych przyjaciół.

Patrzyłem to w górę, to w stronę z której przyszedłem i zastanawiałem się co robić. W pewnym momencie usłyszałem jakieś głosy. To narciarze korzystający z nowego wyciągu orczykowego po czeskiej stronie. Po chwili zobaczyłem ich. Dodało mi to trochę otuchy. W razie czego nie byłem sam. Ruszyłem dalej. Co chwilę pojawiały się zaspy nawiane przez wiatr. Marsz przez nie był coraz cięższy.



Jak widać zima w pełni.

Momentami wpadałem w śnieg po szyję. Próby wyjścia z takich sytuacji trwały coraz dłużej. Zaczął padać śnieg. Pojawiła się mgła. Przy kolejnej próbie przebrnięcia przez zaspę trwającej ponad pół godziny stwierdziłem, że pokonałem zaledwie kilka metrów. Uznałem wtedy, że dalsza wędrówka nie ma sensu. Po pierwsze nie zdążę dotrzeć do zaplanowanych celów i powrócić przed zmierzchem. A po drugie podjąłbym zbyt duże ryzyko, zarówno dla siebie, jak i innych, gdyby coś mi się stało. Podjąłem zatem jedynie słuszną w takim momencie decyzję. Zawróciłem z powrotem i poszedłem w dół. Co prawda do szczytu (Czoło) było już całkiem blisko ale okazałbym się głupcem gdybym nie zrezygnował.

Myślałem, że idąc w dół będzie lepiej. Nie do końca okazało się to prawdą. Niby schodziłem w dół ale nogi ciągle ześlizgiwały się w głęboki śnieg i musiałem dobrze uważać by nie wywinąć orła. Gdy już byłem prawie na dole zobaczyłem jak ktoś idzie naprzeciwko mnie. Jak się okazało to Czesi wybrali się na wycieczkę. Szli oni jednak na nartach więc nie zapadali się tak głęboko jak ja. Niestety pies który im towarzyszył szorował brzuchem po śniegu. Zamieniliśmy kilka słów, opisałem im jak wygląda dalej szlak i poszliśmy w przeciwną stronę. Po chwili byłem już przy samochodzie. Zobaczyłem dym lecący z komina, pomyślałem iż napiję się ciepłej herbaty. Niestety gdy zadzwoniłem do schroniska okazało się, że gościu pełniący dyżur prowadzi tylko kantor. Nie było wyjścia. Wsiadłem do samochodu i powoli ruszyłem w drogę powrotną do Jeleniej Góry. Aby osiągnąć zamierzony cel będę musiał wybrać się ponownie na trasę. Tym razem zaopatrzę się w rakiety śnieżne albo narty. Myślę, że wtedy pokonam szlak bez specjalnych problemów i zdążę wrócić zanim zrobi się zupełnie ciemno.

Krzysztof Tęcza